

Magdalena Szpunar

## Współczesne modele oznaczania i klasyfikowania wiedzy. Folksonomia i tagowanie jako mechanizmy społecznościowego indeksowania informacji<sup>1</sup>

Wyrośliśmy w tradycji, w której wiedza musi być uprawomocniona przez ekspertów. Jak zauważa Paul Levinson, niezależnie od tego, czy jest to wiedza pochodząca od duchownego, profesora, czy wydawcy gazety, profesjonalści finalnie określają, co jest dopuszczalne, zadowalające, a w konsekwencji obowiązujące. Wiedza – powiada Levinson – by była wiarygodna, musi posiadać imprimatur, swoistą pieczęć, która stanowi dowód jej akceptacji przez eksperta<sup>2</sup>. Jak zauważają Andrzej Radomski i Radosław Bomba, od kilku stuleci najbardziej cenionym i wyróżnionym rodzajem wiedzy była nauka, stanowiąca *sui generis* nową religię. Uczeni od XVII wieku tworzyli swoistą „Rzeczpospolitą uczonych”, stanowiącą specyficzny rodzaj korporacji, w której określano, co nauką jest, a co nią nie jest<sup>3</sup>. Tadeusz Sozański, powołując się na Jonathana H. Turnera, zauważa, iż zdolność wytwarzania teorii formalnej, kodyfikowania i kumulowania wiedzy, zależy od tego, czy organizacja formalna potrafi „Odsunąć laików od wpływu na tworzenie wiedzy, (...) skupić w swych rękach kontrolę i administrowanie zasobami niezbędnymi do tworzenia wiedzy”<sup>4</sup>. Jednocześnie, jak zauważa Radosław Sojak, naukowcy na etapie formułowania teorii naukowych nie zawsze posługują się podstawowym kodem nauki, posiłkując się dychotomiami użyteczne–nieużyteczne, władza–brak władzy, etyczne–nieetyczne i – co ważniejsze – „(...) nie są w stanie uchwycić realnego przebiegu powstawania wiedzy naukowej”<sup>5</sup>. Stani-

---

<sup>1</sup> Artykuł nawiązuje do artykułu autorki *Contemporary models of knowledge creation and classification of the example folksonomy and tagging as a bottom-up mechanisms information indexing*, złożonego do druku w: „Kultura i Historia” 2011, nr 20.

<sup>2</sup> P. Levinson, *Nowe nowe media*, WAM, Kraków 2010, s. 136.

<sup>3</sup> A. Radomski, R. Bomba, *Web 2.0 a nauka. Internet, Web 2.0, kultura 2.0, nauka 2.0, zbiorowa inteligencja*, [w:] *Nowe media i komunikowanie wizualne*, red. P. Francuz i S. Jędrzejewski, KUL, Lublin 2010, s. 131–133.

<sup>4</sup> T. Sozański, *Socjologia teoretyczna jako nauka formalna: utopia czy realna szansa?*, [w:] *Śląsk – Polska – Europa. Zmieniające się społeczeństwo w perspektywie lokalnej i globalnej. Księga X Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego*, red. A. Sułek i M. Szczepański, Wyd. UŚ, Katowice 1998, s. 487–506.

<sup>5</sup> R. Sojak, *Paradoks antropologiczny. Socjologia wiedzy jako perspektywa ogólnej teorii społeczeństwa*, Wyd. UW, Wrocław 2004, s. 89.

sław Ossowski stawia bezkompromisową diagnozę środowiska naukowego socjologów, które jego zdaniem: „(...) zachowuje się tak, jak gdyby wiedza zaczynała się od niego: buduje sobie własną aparaturę pojęciową, stawia od początku dawne zagadnienia, niejednokrotnie robi odkrycia, których już przedtem inni dokonali albo nawet które weszły już w sferę wiedzy potocznej, i nadaje im pozór naukowości”<sup>6</sup>. Jak zauważa Edwin Bendyk, preferujemy sytuację w której: „(...)wiedza, której symbolem jest encyklopedia, to domena ekspertów. Stopnie naukowe, tytuły honorowe i członkostwo w towarzystwach naukowych oraz akademiach mają gwarantować, że legitymujący się nimi ekspert jest godny zaufania – może przygotować artykuł w encyklopedii lub czasopiśmie naukowym”<sup>7</sup>.

Współcześnie jednak stopnie naukowe, afiliacje, czy przynależność do grona ekspertów, w świecie wikinonii<sup>8</sup>, tracą swój monopol i autorytatywność w określaniu tego, co stanowi rzetelną, niepodważalną wiedzę. Przeobrażenia społeczno-kulturowe, generowane przez nowe technologie, implikują redefiniowanie takich terminów, jak wiedza, autorytet i mądrość. Ewolujemy dzisiaj w kierunku, który pozbawia dotychczasowe autorytety wyłączności do określania, co prawdą jest, a co nią nie jest. Jak słusznie zauważa Pierre Levy: „(...) nikt nie wie wszystkiego. Każdy wie coś. Całą wiedzę ma ludzkość”<sup>9</sup>. Takie przekonanie przełamuje założenie wywodzące się z arystotelesowskiej tradycji, że ponieważ wiedza i samopoczucie są połączone, tak jak istnieje tylko jedna rzeczywistość, więc jest tylko jedna struktura wiedzy. Najlepszym źródłem wiedzy jest wiedza ekspercka. Era cyfrowa, zdaniem Davida Weinbergera, eliminuje wszystkie te założenia, zmienia postrzeganie wiedzy, a nawet jej sensu<sup>10</sup>. Kluczowe znaczenie w ewolucji spojrzenia na proces tworzenia wiedzy odgrywa mechanizm społecznego tagowania treści (*social tagging*). Zbiorowość internautów odrzuca reprezentantów wiedzy obiektywnej – naukowców, specjalistów, gatekeeperów, ufając raczej inteligencji zbiorowej<sup>11</sup>, która funkcjonuje wykorzystując mechanizm tworzenia wiedzy na bazie umiejętności i zdolności kooperujących ze sobą jednostek. Dzięki wspólnym działaniom jednostek, zbiorowa inteligencja zwiększa poziom wiedzy i kompetencji swoich członków poprzez rozległą współpracę i debatę<sup>12</sup>. Jan van Dijk wskazuje, że wytwarzanie wiedzy coraz rzadziej ma dzisiaj charakter indywidualny, a coraz częściej staje się społeczną

<sup>6</sup> S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, PWN, Warszawa 1962, s. 164.

<sup>7</sup> E. Bendyk, *Wiek Wiki*, „Polityka” 2006, nr 44, s. 74.

<sup>8</sup> Don Tapscott i Anthony D. Williams (D. Tapscott, A.D Williams, *Wikinomia. O globalnej współpracy, która zmienia wszystko*, WAIp, Warszawa 2008) definiują fenomen wikinonii odwołując się do czterech podstawowych elementów: otwartości, partnerstwa, wspólnoty zasobów, oraz działania na skalę globalną. Te cztery elementy, ich zdaniem, wyznaczają dzisiaj trajektorię zmian społecznych, kulturowych i gospodarczych obserwowanych w otaczającym nas świecie.

<sup>9</sup> P. Levy, *Collective Intelligence: Mankind's Emerging World in Cyberspace*, Persues Books, Cambridge 1997, s. 20.

<sup>10</sup> D. Weinberger, *When Things Aren't What They Are*, <http://art.tartu.ee/~raivo/tly2006/Viktoria%20Vjazkova.doc> (30.11.2010).

<sup>11</sup> P. Levy, *op. cit.*

<sup>12</sup> H. Jenkins, *Kultura konwergencji: zderzenie starych i nowych mediów*, WAIp, Warszawa 2007, s. 10.

aktywnością wspólnot<sup>13</sup>. Zbiorowość internautów deprecjonuje zatem taksonomię, zastępując ją społecznościowym oznaczaniem i wartościowaniem treści. Istotnym modelem tworzenia wiedzy w internecie jest model oparty na zbiorowej inteligencji, mądrości tłumów, czego doskonałą egzemplifikacją stanowi chociażby największa internetowa encyklopedia Wikipedia. W artykule tym, ze względu na jego ograniczone ramy, przedstawione zostaną głównie modele oznaczania i klasyfikowania wiedzy dostępnej *online*.

Internauci, by opanować chaos spowodowany coraz większą liczbą informacji pojawiających się w sieci, jak i minimalizować trudności z oceną jakości i rzetelności prezentowanych informacji, posługują się mechanizmami tagowania i folksonomii, jako ułatwiającymi porządkowanie informacji. Folksonomię (z ang. *folks* – ludzie, i gr. *nomia* – system praw rządzących daną dziedziną) należy rozumieć jako oddolną, organiczną klasyfikację, która porządkuje internetowe zasoby<sup>14</sup>. Termin ten ukuł na swoim blogu w 2004 roku Thomas Vander Wal, który definiuje folksonomię jako rezultat oznaczania informacji przez użytkowników dla własnych celów – najczęściej porządkujących informacje<sup>15</sup>. Bruce Sterling folksonomię określa jako spontaniczne spotkanie w sieci użytkowników informacji, którzy zastanawiają się nad opisem danego słowa i oznaczają go określonymi etykietami. Sterling zauważa, że chociaż folksonomia jest prawie bezużyteczna do wyszukiwania konkretnych i dokładnych informacji, oferuje ich kategoryzowanie<sup>16</sup>. Ten system klasyfikacji, czy inaczej ujmując – indeksowania treści, ułatwia radzenie sobie z różnorodnością opcji i wyborów w przestrzeni internetowej, eliminując z tego procesu ekspertów<sup>17</sup>. Mogą oni co prawda uczestniczyć w tych działaniach, jednakże działalność ta opiera się w głównej mierze na amatorach, oddolnych wyborach internautów. Jak wynika z raportu *Pew Internet & American Life Project*, niemal co trzeci amerykański internauta deklaruje tagowanie treści dostępnych *online* (28%)<sup>18</sup>. Warto dodać, że badanie to prowadzone było w 2007 roku, możemy więc wnioskować, iż skala zjawiska jest dzisiaj jeszcze większa. Tagowaniu, a więc oznaczaniu informacji/zasobów dostępnych *online* według ich pewnej cechy, poddawane są różnego rodzaju wytwory działalności ludzkiej – teksty, filmy, pliki video, pliki dźwiękowe, a nawet wpisy na blogach. W ostatnim czasie niezwykle popularną formą tagowania stał się facebookowy przycisk „Lubię to”. Jak zauważają autorzy książki *Nowe media. Wprowadzenie*<sup>19</sup>, niezwykle istotne

<sup>13</sup> J. van Dijk, *Spoleczne aspekty nowych mediów*, PWN, Warszawa 2010, s. 104.

<sup>14</sup> D. Tapscott, A.D. Williams, *op. cit.*, s. 71.

<sup>15</sup> T.V. Wal, *Folksonomy Coinage and Definition*, 2007, <http://vanderwal.net/folksonomy.html> (30.11.2010).

<sup>16</sup> B. Sterling, *Order Out of Chaos*, 2005, <http://www.wired.com/wired/archive/13.04/view.html?pg=4> (17.06.2011).

<sup>17</sup> D. Tapscott, A. D. Williams, *op. cit.*, s. 70.

<sup>18</sup> L. Rainie, *28% of Online Americans Have Used the Internet to Tag Content*, 2007, [http://www.pewinternet.org/~media/Files/Reports/2007/PIP\\_Tagging.pdf.pdf](http://www.pewinternet.org/~media/Files/Reports/2007/PIP_Tagging.pdf.pdf) (30.11.2010).

<sup>19</sup> M. Lister, J. Dovey, S. Giddings, I. Grant, K. Kelly, *Nowe media. Wprowadzenie*, Wyd. UJ, Kraków 2009, s. 311.

jest tutaj to, że w procesie klasyfikacji informacji lub danych nie ma zewnętrznej kontroli, a funkcję kontrolującą sprawują sami użytkownicy. To oni sami określają, wedle jakiego klucza dokonują klasyfikacji danej informacji. W ten sposób ogromne zasoby internetu zostają opisane i skategoryzowane, bez konieczności ponoszenia wysokich nakładów finansowych, związanych z zatrudnianiem wielu specjalistów od taksonomii<sup>20</sup>. Oczywiście te oddolne działania internautów nie stanowią panaceum czy cudownego remedium na opanowanie chaosu panującego w sieci, w znaczny sposób jednak go minimalizują i sprawiają, że dotarcie do interesującej nas informacji jest łatwiejsze. Anna Maj zauważa, że społeczne dążenie do zbierania informacji i ich udostępniania *online* stało się rysem współczesnej kultury, a istotnym elementem tego typu działań jest to, iż serwisy, służące społecznej kategoryzacji, wykorzystują subiektywne sposoby porządkowania wiedzy<sup>21</sup>. Znaczenie ma tutaj także swoista rekomendacja zaufanej, znanej nam osoby. Jeżeli jej zainteresowania są zbieżne z naszymi, jej tagi znacznie ułatwiają nam proces weryfikacji danych zasobów sieciowych.

Na ryc. 1 zaprezentowano możliwe sposoby tagowania treści – począwszy od takich, które mają charakter typowo osobisty, na przykład Flickr, w którym użytkownicy tagują materiały głównie dla własnych potrzeb, przez Technorati, która wykorzystuje dostarczane przez użytkownika opisy blogów, tak aby inni mogli do nich dotrzeć, po Wikipedię, która dotyczy przede wszystkim kategoryzacji treści innych użytkowników na rzecz innych osób.

Tagi użytkowników	Działanie zbiorowe	Technorati HTML Meta Tagi	Wikipedia
	Działanie indywidualne	Flickr	CiteULike Connotea del.icio.us Frassle Furl SimpY Spurl unalog
		Działanie indywidualne	Działanie zbiorowe
		Twórcy treści	

Ryc. 1. Jednostkowe i społeczne oznaczanie treści

Źródło: T. Hammond, T. Hannay, B. Lund, J. Scott, *Social Bookmarking Tools. A General Review*, „D-Lib Magazine” April 2005, vol. 11, nr 4.

<sup>20</sup> J. Hofmokl, *Internet jako dobro wspólne*, WAIp, Warszawa 2009, s. 165.

<sup>21</sup> A. Maj, *Wikifikacja wiedzy, Travel 2.0 i globalhood*, [w:] *Kody McLuhana. Topografia nowych mediów*, red. A. Maj i M. Derda-Nowakowski, ExMachina, Katowice 2009, s. 147.

Piotr Tafilewski uważa, że główny problem niewłaściwego tagowania polega na tym, że użytkownicy często nie umieją posługiwać się narzędziami, którymi dysponują, niewłaściwie odczytując sens ich przeznaczenia. Ich wiedza, zdaniem autora, warunkuje jakość nadanych przez nich etykiet<sup>22</sup>. Być może w wielu przypadkach tak jest, natomiast moim zdaniem sedno problemu tkwi gdzie indziej. Dobre otagowanie informacji może mieć miejsce wówczas, gdy wykonuje je osoba o podobnym do naszego spojrzeniu na świat, podobnym światopoglądzie, czy wykształceniu. Na przykład informacje, otagowane przez studentów socjologii jako istotne, mogą być mało znaczące dla wykładowcy socjologii (pewne kwestie mogą być potraktowane przez nich wybiórczo, a przez to otrzymywać nieadekwatne oznaczenia), a zupełnie nieważne dla inżyniera – oczywiście, jeżeli mówimy o informacjach specjalistycznych, a nie na przykład o gotowaniu, choć i w tym przypadku ważne są zbliżone gusta. Otagowana informacja dla osoby nie podziałającej podstawy jej tagowania, tj. światopoglądu, gustu, czy przekonań religijnych autora, jest niewiele warta. Jednakże mechanizm tagowania, etykietowania, społecznościowego oznaczania treści ogrywa istotną rolę w procesie cyrkulacji treści. Henry Jenkins uważa, że należy dzisiaj mówić o mediach rozprzestrzenialnych (ang. *spreadable media*), a więc takich, w których kluczową rolę odgrywają odbiorcy, którzy przesyłają sobie interesujące ich treści. Te pozornie błahe wybory pojedynczych użytkowników wywierają, zdaniem Jenkinsa, znaczący wpływ na współczesny krajobraz medialny – jedne materiały stają się bardzo popularne, inne tracą uwagę użytkowników<sup>23</sup>. Liczba tagów przypisywanych danym treściom przez użytkowników (Flickr, Del.icio.us), liczba hiperlinków prowadzących do danej strony internetowej (Google PageRank, strony www, blogi), czy popularność danych treści, co przekłada się na ich istnienie w wielu popularnych serwisach (YouTube, Blogger, MySpace), determinuje ich społeczną wartość. Co równie istotne, wartość informacyjna pewnych zasobów zależy wyłącznie od decyzji inteligencji zbiorowej, działań oddolnych, a nie narzucenych *ex cathedra*. Sens etykietowania treści jest głębszy niż porządkowanie, klasyfikowanie informacji znalezionych *online*, ma ono bowiem charakter więziotwórczy – poszukiwanie pewnych indeksów prowadzi do odnajdywania osób o podobnych do nas zainteresowaniach.

Najpopularniejsze serwisy do tagowania to Flickr i del.icio.us. Serwis Flickr powstał w 2004 roku, a swoją popularność zawdzięcza m.in. zastosowaniu metody chmury znaczników<sup>24</sup>, która stanowi graficzne zobrazowanie zawartości serwisu internetowego (ryc. 2). Na przykład zdjęcie wnętrza kościoła Mariackiego w Krakowie oznaczone jest następującymi tagami: Poland, Kraków, Krakow, Cracow,

<sup>22</sup> P. Tafilewski, *Etykietowanie treści w serwisie podaj.net*, [w:] *Cyberkłopoty i pułapki sieci*, red. B. Bednarek-Michalska, EBIB 2010, nr 4.

<sup>23</sup> M. Filiciak, M. Danielewicz, M. Halawa, P. Mazurek, A. Nowotny, *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*, Raport Centrum Badań nad Kulturą Popularną, SWPS, Warszawa 2010, s. 137.

<sup>24</sup> Znaczniki, zwane inaczej tagami, służą do klasyfikowania zawartości strony www. Tagowanie elementów serwisu ułatwia szybki wybór poszukiwanych informacji.

Church, UNESCO, Old Town, Gothic itd. Z kolei serwis del.icio.us pozwala na gromadzenie i kategoryzację linków do ulubionych stron www.



Rys. 2. Przykładowa chmura tagów dla terminu Web 2.0

Źródło: [http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Plik:Web20\\_pl.svg&filetimestamp=20081107123921](http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Plik:Web20_pl.svg&filetimestamp=20081107123921)

Anna Maj, opisując społecznościowe, oddolne sposoby tworzenia wiedzy, operuje terminem „wikifikacja”. Jej zdaniem wikifikacja oznacza dialogiczność w procesie tworzenia wiedzy, nieustanne otwarcie na jej negocjowalność, stałą i natychmiastową interkonektywność, otwarcie na innego użytkownika i jego autorytet. Wiedza eksperta ulega zrównaniu z wiedzą laika, amatora<sup>25</sup>. Zdaniem Davida Weinbergera, wiedza staje się dzisiaj formą rozmowy, dialogu, a im więcej głosów w dyskusji, tym lepiej<sup>26</sup>. W różnorodności głosów i opinii zasada się wielkość. Ta nieustannie negocjowana, rekonfigurowana, czy – posługując się terminem Henriego Jenkinsa – remiksowana, wiedza<sup>27</sup> prowadzi do tego, że staje się ona ciągle prowadzoną rozmową, dysputą, która nigdy się nie kończy. Levinson, powołując się na Johna Milтона, zauważa, że zarówno prawda, jak i fałsz powinny mieć możliwość swobodnej prezentacji na rynku idei, bowiem w konfrontacji i tak prawda zostaje ostatecznym zwycięzcą, choć może napotkać na pewne trudności, na przykład w postaci cenzury, która tym samym wypacza ostateczny wynik<sup>28</sup>. W przypadku kolektywnie tworzonej encyklopedii – Wikipedii, legitymowanie się

<sup>25</sup> A. Maj, *op. cit.*, s. 151–153.

<sup>26</sup> D. Weinberger, *op. cit.*

<sup>27</sup> H. Jenkins, *op. cit.*

<sup>28</sup> P. Levinson, *op. cit.*, s. 136.

określonym dyplomem niczego nie zmienia przy opracowywaniu hasła, gdyż status naukowca jest w tym wypadku równy pozycji laika, który równie wiele może wnieść do całości co specjalista. Takie hołdowanie pełnemu egalitaryzmowi niejednokrotnie rodzi konflikty i niesnaski między oponentami, którzy nie chcą uznać racji żadnej ze stron. Nikt nie ufa ekspertowi *a priori*, nawet jeśli może on wykazać się stopniem naukowym, czy specjalizacją z danej dziedziny. Niejednokrotnie długotrwanie i żmudnie musi on udowadniać swoje racje, a bywa i tak, że przegrywa w polemikach z amatorem-laikiem. Doskonałą egzemplifikacją takiej trudnej do pogodzenia sytuacji są tzw. wojny edycyjne wikipedystów. Jest to sytuacja, w której dwie lub więcej stron nie zgadzają się co do treści jakiegoś hasła i wielokrotnie je zmieniają według własnego uznania. Zwykle sytuacja ta dotyczy trudności w ustaleniu wspólnego stanowiska, dotyczącego haseł religijnych, politycznych, czy światopoglądowych. Rzadziej powodem wojny edycyjnej są animozje między wikipedystami<sup>29</sup>. W przypadku gdy hasło jest uporczywie zmieniane, administratorzy decydują się na jego czasowe zablokowanie, co umożliwia przedyskutowanie spornej kwestii i uspokojenie emocji. Jak wskazuje Levinson, idealny wikipedysta to taki, który nie łączy swoich interesów z pracą nad artykułem – pisząc lub redagując hasła nie powinien mieć nic do zyskania lub do stracenia w sensie osobistym, finansowym, czy zawodowym<sup>30</sup>. Zdarza się niejednokrotnie tak, że wikipedyści próbują promować siebie i swoją twórczość, co jest oczywiście niezgodne z regułami panującymi w tej encyklopedii. Próbując opanować w wielu przypadkach dość dużą rozbieżność stanowisk, czy autopromocję, Wikipedia wypracowała pewne zasady, które mają ułatwić sprawniejsze i efektywniejsze prace edycyjne. Jedną z takich zasad jest stosowanie zasady neutralnego punktu widzenia, co w konsekwencji ma oznaczać, iż artykuł przez nas edytowany nie powinien prezentować żadnego partykularnego punktu widzenia, jednocześnie postuluje się, by cytować wiarygodne i weryfikowalne źródła. W wyjaśnieniu, czym jest neutralny punkt widzenia, czytamy: „Wikipedia jest encyklopedią, czyli kompilacją ludzkiej wiedzy, ale ponieważ ten zasób o zasięgu globalnym tworzy pewna wspólnota autorów, to z pewnością nie możemy oczekiwać, że nasi współpracownicy będą się zgadzać we wszystkich wypadkach (lub nawet w większości wypadków) na temat tego, co tworzy ludzką wiedzę w ścisłym znaczeniu. Możemy więc zaadaptować »luźniejsze« znaczenie »ludzkiej wiedzy«, według którego szerokie spektrum sprzecznych teorii tworzy to, co nazywamy »ludzką wiedzą«. Dlatego powinniśmy – zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo – czynić wysiłki, by przedstawiać te sprzeczne teorie rzetelnie, bez prób obrony którejkolwiek z nich»<sup>31</sup>.

Reguły folksonomii wpisują się w ideologię ubuntu. Termin ten funkcjonuje w południowoafrykańskich językach bantu. Jest to afrykańska ideologia, wedle

<sup>29</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia:Wojna\\_edycyjna](http://pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia:Wojna_edycyjna) (17.06.2011).

<sup>30</sup> P. Levinson, *op. cit.*, s. 142.

<sup>31</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia:Neutralny\\_punkt\\_widzenia](http://pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia:Neutralny_punkt_widzenia) (17.06.2011).

której jedną z kluczowych kwestii w naszym życiu jest pomoc drugiemu człowiekowi i relacje interpersonalne. Sam termin „ubuntu”, którym został nazwany jeden z popularniejszych systemów operacyjnych Linuksa<sup>32</sup>, oznacza „Jestem tym, kim jestem, dzięki temu, kim wszyscy jesteście”<sup>33</sup>. Zatem wedle ideologii ubuntu stajemy się ludzcy przez kontakt z innymi osobami, a interakcje te wpływają na to, kim jesteśmy. Pojęcie ubuntu doskonale wpisuje się w całą ideologię ruchu *open source*, gdzie każdy użytkownik jest zapraszany do tworzenia wspólnego dobra, przez dzielenie się swoją wiedzą i umiejętnościami z innymi. Proces tworzenia oprogramowania *open source* ukazuje zmiany, które dokonują się w samej filozofii tworzenia. Przechodzimy od modelu katedry budowanej „(...) zręcznymi palcami samotnych czarodziei lub grupy dostojnych magów pracujących w pełnym namaszczeniu odosobnieniu”<sup>34</sup>, do modelu bazaru pełnego różnych poglądów, planów, dyskusji, ferworu. Ta zmiana w filozofii tworzenia oprogramowania stanowi *de facto* analogię do tego, co dokonuje się w obrębie działalności wiedzytwórczej. Przechodzimy od elitarnego, katedralnego modelu tworzenia wiedzy, na rzecz bazaru, w którym głos każdego ma znaczenie.

Istnieją jednak serwisy, które w przeciwieństwie do Wikipedii – stawiającej jednak na odwoływanie się do materiałów źródłowych – stawiają na wiedzę potoczną, niejednokrotnie lekceważoną, czy niedocenianą przez ekspertów. Przykładem jest projekt *Banco Comun de Conocimientos* (The Bank of Common Knowledge), który stanowi, zdaniem Anny Maj, swoisty bazar wiedzy: „(...) można tu zgłosić chęć nauczenia się czegośkolwiek lub możliwość uczenia się jakiegokolwiek dziedziny wiedzy (...) wiedza podawana jest natychmiastowo, w ilości odpowiadającej odbiorcom, dotyczy tematów, które ich interesują i jest bezpłatna, nie wyklucza nikogo ze względu na wiek, brak czasu, czy inne kwestie”<sup>35</sup>. Nie ma tutaj tematów mało ważnych, są na tyle ważne, na ile zyskują zainteresowanie i uwagę odbiorców.

To odejście od rangi autorytetu w kategoriowym definiowaniu rzeczywistości obserwujemy na różnych poziomach edukacji. W epoce industrialnej nauczyciel był osobą, która posiadała monopol i wyłączność na wiedzę. Swoją edukacyjną rolę ograniczał on do jednokierunkowego przekazywania wiedzy i jej egzekwowania, które najczęściej sprowadzało się do literalnego odtworzenia jego przekazu. Współcześnie – jak zauważa Tapscott – taki model edukowania zupełnie nie przystaje do młodego pokolenia, które chce traktować edukację jak dobrą i ciekawą zabawę. Zdaniem Tapscotta, nauczyciele muszą nauczyć się słuchać i rozmawiać ze swoimi uczniami, zachęcając ich do samodzielnego odkrywania świata, nie poprzestając na egzekwowaniu pamięciowego opanowania przekazywanych

---

<sup>32</sup> Ubuntu jest najpopularniejszą na świecie dystrybucją systemu GNU/Linux i trzecim pod względem liczby użytkowników systemem, wyprzedzonym jedynie przez systemy Microsoft Windows i Apple Mac OS X.

<sup>33</sup> J. Oxeer, K. Rankin, B. Childers, *100 sposobów na Ubuntu*, Helion, Gliwice 2007, s. 11.

<sup>34</sup> E. Raymond, *Katedra i bazar*, przekł. A. Skura, 2007, <http://www.linux-community.pl/node/4>.

<sup>35</sup> A. Maj, *op. cit.*, s. 152-153.



informacji<sup>36</sup>. Jedną z przyczyn rozdźwięku pomiędzy wyobrażeniami uczniów, jak powinna wyglądać ich edukacja, a rzeczywistością edukacyjną, z jaką spotykają w szkole, jest to, iż spotykają się tu zupełnie odmienne pokolenia. Pokolenie uczniów to cyfrowi tubylcy, natomiast pokolenie nauczycieli to cyfrowi imigranci. Cyfrowi tubylcy – według koncepcji Marca Prensky’ego – to osoby urodzone po 1983 roku; należą oni do pokolenia, które dorastało w świecie nowych technologii. Całe swoje życie spędzili w otoczeniu nowych mediów, stąd stanowią one naturalny, integralny element ich świata, a komunikacja *online* stanowi dla nich naturalny sposób porozumiewania się. Cyfrowi tubylcy wykazują trudności z rozumieniem długiego i skomplikowanego tekstu w książce, preferują obraz i dźwięk, a urządzenia mobilne to dla nich przedmioty osobiste, z którymi chętnie eksperymentują. Odmienne postrzeganie otoczenia okołomedialnego cechuje cyfrowych imigrantów (współczesnych nauczycieli). W przeciwieństwie do swoich uczniów, wykazują trudności w opanowaniu i zrozumieniu tego, co się dzieje na ekranie monitora. Lepiej rozumieją tekst niż obraz, a w procesie zdobywania wiedzy preferują cierpliwość i systematyczność. Traktują nowe technologie z nieufnością i rezerwą<sup>37</sup>. Imigranci opanowują cyfrowy język internetu i nowych technologii, ale ich asymilacja ze środowiskiem nowych mediów przebiega tak jak imigrantów w świecie *offline*, zawsze pozostają przybyszami z zewnątrz, outsiderami. Nierzadko dzieje się tak, że imigranci nie asymilują się z otoczeniem, kulturą nowego państwa, w którym się osiedlili. Tożsame zachowania możemy obserwować u cyfrowych imigrantów, choć uczą się obsługi internetu i komputera (i z reguły tę umiejętność opanowują), to język tego medium nie jest ich naturalnym językiem, a sztuczną protezą, z którą czasem zmuszeni są żyć, bo taki jest wymóg czasów. Odrębność światów cyfrowych tubylców, którzy w „wirtualu” są od zawsze, i imigrantów, którzy niczym przybysze z zewnątrz próbują zrozumieć nowy język wirtualnego środowiska, powoduje, że tubylcy nie rozumieją ignorancji imigrantów w zakresie korzystania z nowych mediów, a imigranci nie dzielą fascynacji tubylców wirtualnym środowiskiem.

W nauce mamy do czynienia z odmienną sytuacją. Odwoływanie się do innych autorów jest niezwykle ważne i cenne, ale autorstwo jako takie nie ulega rozmyciu. Jak twierdzi Andrzej Radomski: „Uważa się bowiem, że dzieło humanisty jest równocześnie swoistą ekspresją twórcy: jego osobowości, podświadomości, doświadczeń, biografii, systemu wartości itp. czynników. Autorstwo różnych dzieł staje się także podstawą kariery naukowej: awansów, wyróżnień, autorytetu, prestiżu i sławy”<sup>38</sup>. Jednocześnie jednak autor zauważa, że wiele prac naukowych ukrywa autorstwo pewnych koncepcji, nie chodzi tu jednak o świadome maskowanie czyjeś twórczości, a na przykład o pewne inspiracje, refleksje, które powstają po lekturze

<sup>36</sup> D. Tapscott, *Cyfrowa dorosłość. Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*, WAIp, Warszawa 2010, s. 23-237.

<sup>37</sup> M. Prensky, *Digital Natives, Digital Immigrants*, 2001, <http://www.marcprensky.com/writing/Prensky%20-%20Digital%20Natives,%20Digita%20Immigrants%20-%20Part1.pdf> (17.06.2011).

<sup>38</sup> A. Radomski, *Internet – nauka – historia*, Portal Wiedza i Edukacja, Lublin 2010, s. 105.

wcześniej przeczytanych dzieł. Czyli działa mechanizm zbiorowej inteligencji, bowiem gdyby uwzględnić wszystkie osoby, które się przyczyniły do powstania danego dzieła, zawsze mamy do czynienia z działalnością zbiorową<sup>39</sup>. W wielu przypadkach recenzenci, ale także pierwsi autorzy artykułu / książki, w znaczący sposób wpływają na jego kształt i charakter. Ludwik Fleck zauważa, że wiedza ma charakter społeczny, bowiem niemal każda wymiana myśli prowadzi do sytuacji, gdy pojawiają się idee, pomysły i standardy, które trudno przypisać jakiejś konkretnej jednostce. Rodzi się coś na kształt kolektywu myślowego (*Denkkollektiv*), dla którego charakterystyczny jest pewien styl myślowy (*Denkstil*)<sup>40</sup>, który jednocześnie stanowi wyróżnik tej zbiorowości, odróżniający go od innych szkół, prądów, stylów myślowych etc. Fleck stoi na stanowisku, że kolektywna natura poznania naukowego staje się dzisiaj oczywista, co potwierdzają mechanizmy grupowej współpracy, grupowe współautorstwo wielu publikacji naukowych, ogromna liczba czasopism, przeglądów, konferencji, sympozjów, komitetów, zgromadzeń, towarzystw i kongresów, co w konsekwencji implikuje fakt, iż każde poznanie naukowe jest działaniem społecznym, gdyż faktycznie odwołuje się do wiedzy i umiejętności przekazanych przez innych. Fleck w swoich rozważaniach, dotyczących kolektywnej natury poznania naukowego, idzie o krok dalej – twierdzi wręcz, że pojedynczy, odizolowany człowiek byłby skazany na umysłową bezpłodność<sup>41</sup>. Trudno z tym stwierdzeniem się nie zgodzić. Konferencje, sympozja, kongresy to nie tylko spotkania towarzyskie, to przede wszystkim spotkania mające na celu zorientowanie się, co robią inni w mojej dziedzinie, jakie nowe, interesujące wątki zostały podniesione przez kolegów naukowców, a także możliwość nawiązania współpracy. Czasem jedno zdanie, jedna intrygująca myśl, zapładnia nasz umysł, nie pozwalając odpocząć, dopóki nie znajdzie się choćby częściowo satysfakcjonującej odpowiedzi na nurtujące nas pytanie. Kolektywną pracę wymuszają na naukowcach także czynniki zewnętrzne. Postępujące komplikowanie się struktur społecznych, ich coraz większa złożoność, implikuje presję, by podejmować multidyscyplinarne badania i kooperację, która ułatwia zrozumienie i wyjaśnianie wielu kwestii. Coraz częściej przestają wystarczać narzędzia i metody, którymi posługują się reprezentanci danej dyscypliny naukowej. Trzeba sięgać po metody i narzędzia wypracowane na gruncie innych dyscyplin.

Internet i media zmieniają nie tylko sposób uprawiania nauki, ale także postrzeganie wiedzy i samych reprezentantów wiedzy – naukowców. Jak zauważa Małgorzata Lisowska-Magdziarz, naukowiec dzięki funkcjonowaniu mediów stał się medialny, cechuje go więc charyzma, hiperaktywność, nadnaturalne zdolności, ironia, ale bywa również seksowny. Coraz częściej pokazuje się go w konwencji ułatwiającej utożsamienie z nim, bowiem jest człowiekiem takim jak my. Niejednokrotnie w imię nauki muszą się „(...) efektownie ubłocić, wystawić

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 106.

<sup>40</sup> L. Fleck, *Psychosocjologia poznania naukowego. Powstanie i rozwój faktu naukowego oraz inne pisma z filozofii poznania*, UMCS, Lublin 2006, s. 325.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 325–327.

na niebezpieczeństwo albo pośmiewisko, by zbudować przesłanie o dostępności, przystępności, potoczności właśnie tego, co mogłoby jako wiedza naukowa odstraszać zbytnią komplikacją i teoretycznością<sup>42</sup>. Naukowiec w mediach musi przyjmować na siebie rolę showmana, posługiwać się uproszczeniami, żartem, zabawą, bowiem nie może nudzić i męczyć odbiorcy. Jednocześnie odwrotny mechanizm dotyczy reprezentantów wiedzy potocznej. By uwiarygodnić głoszone przez nich tezy, nakłada się im „(...) maski i lateksowe rękawiczki oraz przydaje poważny sztafaż przy pomocy prostych metaznaków, sugerując ważność tej wiedzy, jej powagę, oparcie na procedurach naukowych oraz autorytetach ekspertów<sup>43</sup>. Pomiędzy szalonym naukowcem-dziwakiem a showmanem amatorem stawia się znak równości, bowiem obaj są reprezentantami wiedzy, chociaż ten drugi nie ma nic wspólnego z wiedzą naukową, tylko odwołuje się do kolektywnego doświadczenia, tego, co i tak „wszyscy wiedzą”. Funkcjonuje w umysłach ludzkich dzięki procesowi wymiany i wspólnoty doświadczeń. To, że wiedza jest fragmentaryczna, wrywkowa, uproszczona, nie stanowi przeszkody w jej upowszechnianiu i propagowaniu, a wręcz ułatwia jej transmisję, bo odwołuje się do doświadczeń obserwowalnych przez wszystkich i „zdrowego rozsądku”. Jerzy Biniewicz zauważa, że poetyka naukowego dyskursu ulega (m.in. za sprawą mediów) znacznym przeobrażeniom, pracom naukowym bliżej dzisiaj do konwencji eseju niż solidnej rozprawy naukowej. Język naukowców obfituje w metafory, wizualizacje, rozluźnienia<sup>44</sup>, co ułatwiać ma jego dekodowanie. Biniewicz, analizując artykuły opublikowane w „Polityce”, zwraca uwagę na następujące mechanizmy mediatyzacji dyskursu naukowego:

- dobór tekstów warunkujący ich atrakcyjność (moda, aktualność, sensacyjność);
- znaczną redukcję terminów naukowych i zastąpienie ich synonimami, metaforami;
- emocjonalność języka;
- specyficzną kompozycję tekstu (dzielenie wywodu na mniejsze części, sygnalizowanie każdego segmentu tekstu osobnym tytułem).

Hermetyczna, trudno przyswajalna wiedza, zostaje wypierana przez *edutainment*, która przez wprowadzenie konwencji zabawy do nauki ma ułatwić i uatrakcyjnić proces uczenia się. Dychotomia nauka – zabawa odchodzi dzisiaj do lamusa. By przyswajać wiedzę, nie trzeba nieruchomo siedzieć w ławce, przepisując bezrefleksyjnie tezy artykułowane przez nauczyciela. Cyfrowi tubylcy – posługując się terminologią Marca Prensky’ego – nie chcą we współczesnej szkole czy na studiach spotykać gombrowiczowskiego profesora Pimko, który orzekał, iż „Słowacki wielkim poetą był”. Zdaniem Dona Tapscotta, nauczyciele muszą

<sup>42</sup> M. Lisowska-Magdziarz, *Medialne reprezentacje wiedzy*, [w:] *Komunikowanie (się) w mediach elektronicznych – język, semiotyka, edukacja*, red. M. Filiciak i G. Ptaszek, WaiP, Warszawa 2009, s. 197-198.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 198.

<sup>44</sup> J. Biniewicz, *Mediatyzacja dyskursu naukowego*, [w:] *Teorie komunikacji i mediów*, red. M. Grażewicz i J. Jastrzębski, t. 2, ATUT, Wrocław 2010, s. 190.

nauczyć się aktywnego słuchania i rozmawiania ze swoimi uczniami, zachęcając ich do samodzielnego odkrywania świata, a nie ograniczać się do egzekwowania pamięciowego opanowania przekazanych im informacji<sup>45</sup>. Wbrew pozorom nie trzeba wielkich nakładów finansowych, by uatrakcyjnić proces dydaktyczny. Jak zauważa Henry Jenkins, nauczyciele historii mogliby zapytać swoich uczniów, jak postrzegają alternatywne scenariusze historyczne, na przykład jak wyglądałyby losy świata, gdyby Niemcy wygrali II wojnę światową<sup>46</sup>. W tego typu *case studies* nie ma dobrych ani złych odpowiedzi, najistotniejsza jest inspiracja do własnych poszukiwań.

Oddolne mechanizmy związane ze społecznościowym oznaczaniem treści, kolektywne modele tworzenia wiedzy, które możemy obserwować chociażby w przypadku encyklopedii internetowej, czy medialne reprezentacje wiedzy nakierowane na *edutainment* są wyraźnym wskaźnikiem tego, że modele tworzenia i klasyfikowania wiedzy ulegają dzisiaj zmianie. Wiedza podlega dzisiaj procesom wikifikacji, dialogiczności i nieustannego negocjowania jej sensów. Legitymizowana przez autorytety, naukowców, specjalistów, jest jednocześnie pauperyzowana (musi być przecież łatwo konsumowalna przez masy, a więc pozbawiona obco brzmiących terminów, na rzecz kolokwializmów), ale odejście od monopolu ekspertów na określanie tego, co należy uznać za wiedzę, a co nie, na rzecz zbiorowej inteligencji, w wielu przypadkach może stanowić szansę na polepszenie jej jakości, choć z pewnością sprzyja również jej pogorszeniu, przez subiektywizm, czy odwoływanie się do wiedzy potocznej. Proces ten wydaje się mieć dwie trajektorie. Dopuszcza do działalności wiedzotwórczej amatorów, laików, co z jednej strony może przyczynić się do twórczego fermentu, pluralizacji dyskursu, odmienności poglądów, ale z drugiej strony implikuje obniżenie wartości wiedzy. Nowe technologie i inicjatywy społecznościowe przełamują monopol ekspertów na dogmatyczne klasyfikowanie informacji. Projekty takie jak Wikipedia opierają się na pełnym egalitaryzmie, co powoduje, że wiedza eksperta i amatora ulega zrównaniu. Tradycyjne, tworzone przez naukowców i specjalistów encyklopedie (m.in. Britannica, której przedstawiciele jeszcze niedawno odmawiali Wikipedii prawa do określania się w kategoriach encyklopedii) dzisiaj zweryfikowały swoją filozofię, dostrzegając rolę kultury otwartości i partycypacji w procesie wiedzotwórczym, zapraszając każdego do tworzenia haseł. Tylko ta egzemplifikacja pokazuje, jak bardzo działalność wiedzotwórcza ulega dzisiaj przeobrażeniom.

#### Słowa klucze

wiedza, wikifikacja, folksonomia, tagowanie, indeksowanie informacji

<sup>45</sup> D. Tapscott, *op. cit.*, s. 230-237.

<sup>46</sup> H. Jenkins, K. Clinton, R. Purushotma, A. Robison, M. Weigel, *Confronting the Challenges of Participatory Culture: Media Education for the 21st Century*, MacArthur, [http://digitallearning.macfound.org/atf/cf/%7B7E45C7E0-A3E0-4B89-AC9C-E807E1B0AE4E%7D/JENKINS\\_WHITE\\_PAPER.PDF](http://digitallearning.macfound.org/atf/cf/%7B7E45C7E0-A3E0-4B89-AC9C-E807E1B0AE4E%7D/JENKINS_WHITE_PAPER.PDF).

## Streszczenie

Artykuł podejmuje kwestie związane ze współczesnymi modelami oznaczania i klasyfikowania wiedzy. Ekspansywność i upowszechnienie nowych mediów, a szczególnie internetu, redefiniuje, zdaniem autorki, kluczowe pojęcia, takie jak wiedza, mądrość, autorytet. Autorka stawia hipotezę, że coraz częściej działalność wiedzotwórcza przestaje być domeną naukowców i ekspertów, na rzecz kolektywnej inteligencji, co znajduje swoje odzwierciedlenie chociażby w zbiorowo tworzonej encyklopedii – Wikipedii. Społeczność internautów deprecjonuje wartość wiedzy obiektywnej, samodzielnie podejmując się społecznego tagowania treści (*social tagging*). Zdaniem autorki, obserwowane zmiany prowadzą do konkluzji, iż przechodzimy od elitarnego, katedralnego modelu tworzenia wiedzy, do bazaru, na którym każdy głos ma znaczenie.

Contemporary Models of the Determination and Classification of Knowledge.  
Folksonomy and Tagging as Social Mechanisms of Indexing Information  
(Abstract)

This article addresses the challenges associated with contemporary models of the indexing and classification of knowledge. The expansiveness and dissemination of new media, particularly that of the Internet, redefines, in the author's opinion, key concepts such as knowledge, wisdom, and authority. The author hypothesises that knowledge activity increasingly ceases to be the principal domain of scientists and experts, and proffers a more collective-type intelligence, as illustrated by the collectively-created encyclopaedia – Wikipedia. Internet communities depreciate the value of objective knowledge by taking on the social tagging of context themselves. According to the author, these findings lead to the conclusion that we are moving from an elite, 'cathedral model' of knowledge creation, to a 'bazaar', in which every voice is important.